

sunięta tak dalece w swej idei odrzucania zbędnych rusztowań, że zakończona usunięciem kręgosłupa i utratą pionu. Sam człowiek tak długo tropił determinanty własnej egzystencji — kategorie religii, kultury, tradycji, aż w końcu uwalniając się od nich, pozbawił się konieczności. Nic go nie stwarza, on sam to czyni. I jedynie od jego wysiłku zależy, czy zbuduje własny trwały rdzeń, mocne jądro, czy pozwoli by szum, zgłębł wdarł się w niego i aby on sam stał się jego częścią. Coraz trudniej jest współczesnemu człowiekowi stawać na końcu sznura pokoleń i dobywać sensy uwzględniając dokonania swych antenatów. Stąd pokusa skoku, powierzchowności. Nie jest jednak też tak, iż należy uznawać miejsce proroków nowego porządku w tym pochodzie pokoleń. Można ich wykluczyć, stanąć w dowolnym miejscu, które uzna się za ostatnie istotne ogniwo i od niego rozpocząć własną drogę. Oby bowiem nie było tak, że jedyną stałą, oparciem dla refleksji i jej przedmiotem uczyni się właśnie ową niestałą rzeczywistość, że wciąż o niej dyskutując pomnażać się ją będzie, miast tworzyć program pozytywny.

Monika Trojanowska

Zawłaszczając tytuł książki Nikolausa Lobkowicza dokonam przedstawienia jego członów, tak by lepiej oddawały tezę, jaką chciałabym tu postawić: czas przełomu, czas kryzysu.

Poczucie, że żyję w czasach przełomu, w czasach wyjątkowych, niemalże apokaliptycznych, poza tym, że nie grzeszy skromnością, nasycone jest silnym przekonaniem, że ów przełom niesie ze sobą takie zmiany, które bez wątpienia świadczą o poważnym kryzysie całej przestrzeni kulturowo-cywilizacyjnej, w której żyjemy. Mówiąc o kulturze czy przestrzeni kulturowo-cywilizacyjnej mam na myśli zachodnią przestrzeń kulturową, bez jednoczesnego odniesienia jej do innych, pozaeuropejskich kultur, na zasadzie ich przeciwstawienia czy porównania. Dlatego kultura pozostanie w tym szkicu nie kategorią empiryczno-opisową, ale zawierać będzie całą swą normatywną siłę i wartość.

Sformułowanie o kryzysie kultury ma sens tylko wówczas, gdy odnosimy je do sfery wartości, sfery tego, co dla kultury centralne, definiujące i determinujące, co ją określa i współtworzy. Kryzys kultury nie jest oczywiście kryzysem wartości, bo te ze swej istoty w kryzysie być nie mogą. Dotyczy natomiast zmian, jakie zachodzą w sferze wartości, zmian, w efekcie których kultura staje w obliczu katastrofy i samounicestwienia. Stając się wrogią człowiekowi i coraz bardziej obcą istocie człowieczeństwa, odwraca się od człowieka i podważa swoją fundamentalną rację bytu.

Źródła współczesnego kryzysu kultury tkwią w zakłóconym stosunku *logosu* do *ethosu*. *Logos* i *ethos* znaczą fundamentalną zasadę koniunkcyjną, współzależną relację między prawdą i dobrem, rozumem i wolnością człowieka, określa-

jącą kierunek rozwoju i kondycję kultury. Owo napięcie między *logosem* i *ethosem*, różnie definiowane i interpretowane w dziejach myśli ludzkiej, przekształciwszy się w prostą opozycję prawdy i dobra, prawdy i wolności legło u podstaw współczesnego kryzysu kultury. Otworzyło drogę sytuacji, w której miejsce rzeczywistości zastępuje autonomia podmiotu ze swoją absolutną wolnością, stającą się źródłem i podstawą *ethosu*. To wola, a nie rozumowe poznanie, zaczęła decydować o prawdzie. Sami uznajemy coś za prawdziwe lub fałszywe nie szukając przy tym źródła i kryterium w prawdziwym stanie rzeczy. Odrzucenie idei prawdy w imię idei wolności miało fundamentalne znaczenie dla dalszych losów całej kultury. Odtąd wszystko stało się względne. Zatem i konstytuująca świat kultury hierarchia wartości najpierw została zakwestionowana, by następnie ulec stopniowemu przewartościowywaniu.

Jak wiadomo, świat wartości jest niedemokratyczny, gdyż hierarchiczna struktura stanowi jego naturę: jedne wartości są bardziej cenione, inne mniej, są wartości niższe i wyższe, absolutne i relatywne, duchowe (moralne, religijne, intelektualne, estetyczne) i materialne. Współcześnie sfera twardego rdzenia kultury jest rozbijana i — można powiedzieć — wywracana do góry nogami, właśnie przez zmiany w hierarchii wartości. Z jednej strony następuje tu pęknięcie podstawowych relacji (związków koniecznych) zachodzących między wartościami, z drugiej zaś — ahierarchizacja w strukturze wartości. Idee fundamentalne dla kultury zachodniej — godność osoby ludzkiej, idea prawdy i wolności, idea piękna, idea racjonalności — przestają być traktowane komplementarnie, tracą swoją centralną pozycję i są spychane na margines, obrzeża kultury. Miejsce wartości absolutnych i duchowych zajmują wartości instrumentalne, użytkowe i pragmatyczne.

Te zmiany zachodzące na płaszczyźnie wartości mają oczywiście swoje bezpośrednie konsekwencje w sferze rzeczywistości ludzkiej. Bo przecież oba te porządki kultury są ze sobą nierozzerwalnie związane i silnie na siebie oddziałują. Przeobrażenia te przede wszystkim odbijają się echem w sferze norm i dyrektyw działania, jakimi posługuje się człowiek. Dawne tracą swoje źródło zakorzenienia i moc obowiązującą, ustępując miejsca nowym. Ekstremalny relatywizm powoduje, że niemożliwe jest dziś mówienie o kanonie piękna czy standardzie dobrego zachowania. Każdy sam określa, co jest piękne, a co brzydkie, co jest dobre, a co złe. Ale takie „normy”, tracąc swoją wartość obiektywną, przestają być w istocie normami. Wprawdzie kultura współczesna, nie godząc się na żadne reguły moralne *a priori* dane, ma zmuszać do osobistych wyborów codziennie ponawianych oraz skłaniać do dialogu i solidarności. Tylko jak prowadzić dialog w warunkach całkowicie rozbieżnych, znoszących się i wykluczających światów dyskursu i jak budować solidarność, jeśli więzi łączące ludzi stale są kruszone i rozrywane. Nowy sposób myślenia i życia określają: wola panowania, rozporządzanie i zdobywanie, kładące jednostronny akcent na arbitralną wolę człowieka ujawniającą się w procesie produkcji i konsumpcji. Z drugiej strony są to czasy — jak mówi Charles Taylor — prymatu rozumu instrumentalnego, będącego ta-

kim rodzajem racjonalności, z którego korzystamy, aby wyliczyć najbardziej ekonomiczny sposób wykorzystania środków prowadzących do danego celu. Kryterium rozumowania stanowi tu maksymalizacja efektywności, a cele kierujące naszym życiem przesłonięte są przez analizę kosztowo-cenową. „Racjonalizacja życia społecznego staje się hasłem dnia i tym samym podważona zostaje zasada, iż dziedzictwo przeszłości legitymizuje struktury społeczne i formuje zbiorową świadomość”. Utylitaryzm i pragmatyzm dopełniane są przez hedonizm i konformizm. Przyjemność, głównie zmysłowa, urasta do rangi najwyższego dobra, celu i głównego motywu ludzkiego postępowania. Konformizm staje się nie tyle postępowaniem zgodnym z obowiązującymi normami i wartościami, bo takich po prostu z założenia być nie może, ile właśnie akceptacją takiego stanu rzeczy, biernością i obojętnością.

Przemiany, które się dokonały i stale się dokonują w sferze kultury, w swojej genezie mające pęknięcie związku *logosu* i *ethosu*, nazwać można kryzysem cywilizacyjno-kulturowym z jednej prostej, aczkolwiek bolesnej przyczyny. Zmiany te bowiem powodują tak daleko idące przeobrażenia w samej kulturze, że staje się ona obca i wroga człowiekowi, sytuuje się na granicy możliwości kondycji ludzkiej. Po pierwsze, współczesna kultura pozbawia człowieka poczucia bezpieczeństwa, stabilności, nie dając oparcia w niczym. Wewnątrz struktury kulturalnej myślenie i działanie człowieka nie uzyskuje od niej żadnej wiążącej logiki ani poczucia sensu. Panująca kultura nie daje żadnych, choćby częściowo sprawdzonych odpowiedzi na fundamentalne pytania, którymi mógłby, a nawet powinien się on kierować. Za to deprecjonuje wszelkie punkty odniesienia i horyzonty działania, które zakotwiczały nasze życie i nadawały mu sens. Serwuje stałą niepewność, ciągły ruch, fragmentaryczność i chwilowość, tak że człowiek zaczyna dostrzegać swą przygodność, tymczasowość, ograniczoność i niemoc. Kształt świata nie jest raz na zawsze dany, lecz nadawany przez człowieka, budującego stale nowe, konkurencyjne obrazy rzeczywistości, z których żaden nie jest uprzywilejowany. Zatem człowiek będący wytworem takiej kultury rzeczywiście staje się bezdomnym tułaczem, zagubionym w świecie metafor, znaczeń i symboli bez żadnego znaczenia.

Po drugie, to, co wytwarza współczesna kultura jest samemu człowiekowi coraz dalsze, okrawające go z duchowego i egzystencjalnego wymiaru jego człowieczeństwa. Człowiek redukowany jest do rangi potencjalnego klienta, którego potrzeby życiowe nie wychodzą poza sferę łatwo zaspokajalnych dóbr materialnych i emocjonalnych pragnień. To, co oferuje nam dzisiejsza kultura to pełen asortyment ładnie zapakowanych i efektownie podanych produktów, zaspokajających nasze sztucznie wykreowane potrzeby, dzięki porażająco wysokim wydatkom na reklamę i marketing. Jednak wystawiając wszystko na sprzedaż i rozbudzając estetyczne i erotyczne nadzieje, zaspokaja jedynie konsumpcyjne apetyty. Ten szeroki rzekomo wybór, który nam oferuje, sprowadza się w zasadzie do wyboru między Marsem a Snickersem. Ilość nie przynosi właściwie różnicy jakoś-

ciowej, co więcej — znacznie ją ogranicza, eliminując szereg potrzeb, których rynek zaspokoić nie jest w stanie. Trudno przecież powiedzieć, żeby współczesny człowiek nie potrzebował już określenia sensu życia i świata, w którym żyje. Zapotrzebowanie takie bez wątpienia istnieje, świadczy o tym chociażby stale wzrastająca liczba sekt, ruchów parareligijnych czy działających z poczuciem misji proroków, szamanów i szarlatanów, bez trudu znajdujących swoich zagorzałych wyznawców. I chociaż z jednej strony zwiększa się zakres dokonywanych wyborów, bo ich przedmiotem staje się niemalże wszystko, żeby wymienić chociażby własną pleć czy pleć partnera, a z drugiej coraz bardziej oczywiste się staje, że wybory przez nas dokonywane mają charakter drugorzędny. Tak zwana „wyzwolona jednostka” uzależniona jest w coraz większym stopniu od decyzji podejmowanych bez jej udziału, ale jej dotyczących, np. w sferze konsumpcji — przez serwowanie określonych rodzajów dóbr i kreowanie jej gustów czy w sferze regulacji prawnych (które obejmują swym zakresem niemalże wszystkie obszary ludzkiego życia) — np. ingerencja w sposób wychowywania dzieci.

I wreszcie po trzecie, współczesna kultura wroga jest człowiekowi, bo zakłada jego pełną samowystarczalność, negując w ten sposób jego społeczną naturę. Raz, że człowiek ma wystarczyć samemu sobie, co więcej — ma skupić całą swoją uwagę na sobie samym. Powoduje to jeśli nie utratę, to poważne zaburzenie kontaktu z innymi i relacji ze środowiskiem społecznym (np. zaburzenia w relacjach rodzinnych). Proponując określone typy rozrywki, w których uczestnictwo nie wymaga, a niekiedy wręcz wyklucza towarzystwo innych, współczesna kultura produkuje pokolenie aspołecznych, zatomizowanych i narcystycznych egoistów, do których najlepiej pasuje hasło: „każdy myśli o sobie, tylko ja myślę o mnie”. Retoryka samorealizacji i samospelnienia dominuje w nieustannie bombardujących nas środkach masowego przekazu, coraz częściej zresztą będących zakamuflowaną formą sprzedaży określonych produktów. Jeśli dodamy do tego osłabianie kontaktów w pracy, związane z jej fragmentaryzacją i geograficznym rozproszeniem, zwiększenie odległości przestrzennych między ludźmi, kontaktującymi się ze sobą za pomocą telefonów, faksów i Internetu, czy zanikanie instytucji sąsiedztwa — to osamotnienie jednostki, już będące udziałem starców czy bezrobotnych, stanie się sprawą konieczności, a nie wyboru. W efekcie takiej kultury jednostka odzwyczaja się od potrzeby wsparcia i pomocy ze strony innych, a przez to sama staje się obojętna na drugiego i kategoria międzyludzkiej solidarności nic dla niej nie znaczy. Taką sytuację potwierdza chociażby fakt, że już dzisiaj trzeba przyznawać nagrody za altruizm i niesienie pomocy drugiemu człowiekowi (np. Ośmiu wspaniałych), ekonomia daru ustępuje miejsca ekonomii zysku.

Współczesna kultura charakteryzuje się zatem w przeważającej mierze ukierunkowaniem na sferę naukowo-empiryczną, tzn. postęp nauk przyrodniczych i rozwój techniki, przeradzając się coraz bardziej w cywilizację techniczną. I to, co proponuje współczesnemu człowiekowi, zamyka się właściwie w tej sferze dóbr

materialnych. Tworzy i współokreśla masowo zindywidualizowanego konsumenta, a nie człowieka, posiadającego swoją odrębność, wyjątkowość, niepowtarzalność, zakorzenionego w określonej zbiorowości, zapominając jednak, że sama wystawiona na sprzedaż może nie zostać kupiona.

Elżbieta Waga

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że przeświadczenie o wyjątkowości czasów, w których się żyje, skłonność do porównywania i kontrastowania toczącej się, trudnej do ogarnięcia, pokawałkowanej i wymagającej aktywnego w niej uczestniczenia współczesności z tym, co minione, pozbawione elementu ryzyka, bo już dokonane, znieruchomiałe i w swym kształcie okrzepłe, a zatem poddające się myślowej obróbce, zawłaszczeniu — wspólne są wszystkim intelektualnie aktywnym jednostkom, w jakich czasach nie wypadłoby im zaistnieć. Sądzę, że można zgodzić się z opinią, że przełom kulturalno-cywilizacyjny, w którym, jak mi się zdaje, rzeczywiście uczestniczymy, był poprzedzony serią wielu innych przełomów o różnej specyfice — czy były to momenty zwrotne w historii, polityce, nauce, filozofii, religii, sztuce, czy obyczajowości. Niewątpliwie jednak intensywność zmian zachodzących na oczach współczesnego człowieka, jak również ich szczególny charakter, pozostają bez precedensu we wcześniejszych dziejach.

W XX wieku człowiek został przesłonięty i niejednokrotnie wyparty przez swe techniczne wynalazki. Dyktatura techniki jako autonomicznego, niekwestionowanego dobra, zasługującego na podporządkowanie mu każdej wartości bez pytania o ostateczne konsekwencje i cele, zdaje się wyciskać piętno na każdej dziedzinie życia. Rozpętane za sprawą techniki mechanizmy dawno wymknęły się spod kontroli, czyniąc człowieka nie panem swych wytworów, lecz niewolnikiem. Intensywność przemian zawdzięczamy także technice. To za jej sprawą Ziemia skurczyła się do rozmiarów „globalnej wioski” — każdy konflikt, każda zmiana mają szansę na niemal natychmiastowe uzyskanie ogólnoświatowego zasięgu. Czas przyspieszył — to, co aktualne dziś, do jutra może się zdezaktualizować: rozwiązania techniczne, programy komputerowe używane niemal wszędzie, a zatem i system pracy, który wciąż musi dopasowywać się do technicznych innowacji, sam ulegając technicyzacji. Wysokiej klasy technika wymaga wielkich nakładów finansowych, te z kolei powinny się w ostatecznym rozrachunku inwestorowi z nawiązką zwrócić. Każdy nowy produkt musi zatem znaleźć swego nabywcę. A reklama już troszczy się o to, by coś, o czym niedawno człowiekowi nawet się nie śniło, uczynić pożądanym, ba, wręcz niezbędnym do życia. Aktywność ludzka musi być przede wszystkim przekładalna na pieniądze. Człowiek, czy to jako pracownik, czy jako konsument, ma przynosić zyski. Na każdym kro-